Rok XI. Kraków, 15. marca 1908 r. Nr. 6.

„BOCIAN“



Na balu pan porucznik
Dwie emabluje damy,
Bo serce u żołnierza
Na wzór Floryańskiej bramy.

Dokładnie jeszcze nie wie,
Na którą z nich ma gusty,
Ramiona piękne mają
I rozwinięte biusty.

Aż wreszcie się odzywa,
Gdy kręci wąs do góry:
— Ja w życiu wciąż mam pecha,
Jak chyba mało który.

Bo cóż się zrównać może
Z nieszczęsnym moim stanem,
Wybierać mam koniecznie
Pomiędzy owsem — sianem! —

A jedna dama rzecze
Z akcentem wprost doniosłem:
— No, myśmy nie wiedziały,
Że rozmawiamy — z osłem!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 5 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 marca 1908 r., artykuły pod tytułem: 1) „Niewinna“, str. 2 łam 3 w całości. 2) „Jedyne wyjście“, str. 2, 3 i 4 łam 1, 2 i 3 w całości. 3) „Dowcipny proboszcz“, str. 3, łam 1 w całości. 4) Tekst pod ryciną górną na str. 7, od słów „Usiadł chłopiec“ do końca. 5) „Przyjemna perspektywa“, str. 8, łam 3 w całości. 6) „Z motywów ludowych“, str. 9, łam 3 w całości. 7) „Studentka“, str. 10, łam 2 w całości, wreszcie 8) „Po procesie“, str. 10, łam 3 w całości — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę numeru. a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 22 lutego 1908. Pogorzelski m. p.

DOWCIPNY.

Do szykownej aktoreczki,
Która wie co Sztuka,
Raz wieczorem jej znajomy
Do drzwi lekko puka.

— Kto tam? To ja! otwórz prędko,
Znam do ciebie drogę,
— Daruj mi, lecz ja na razie
Puścić cię nie mogę!

— To dlaczego? — spytał młodzian
Dłubiąc przy zasówce
— Nie mogę cię teraz wpuścić,
Bo jestem w sznurówce!

— Bagatela! — rzecze chłopiec,
To mały ambaras,
Gdy sznurówka cię żenuje
No to zdejm ją zaraz!

Remember.

Trybunał inkwizytorów.

Na reducie prasy ustanowiono trybunał inkwizytorów, przed którym każda dama maskowana dla sprawdzenia tożsamości uchylała maski, zanim wstąpiła na salę.

Ponieważ nikt nie wierzy, aby ów trybunał znał wszystkie porządne kobiety krakowskie, nie ulega wątpliwości, że członków jego wybrano z lampartów zaznajomionych z półświatkiem. Znawcy takich kobiet łatwo było poznać „damy dla wszystkich“. Dlatego to i trybunał był zamaskowany, boć to brzydko przyznać się do takiej specyalności...

Słyszeliśmy taką rozmowę:

— Mańka, wynoście się, ja cię puścić nie mogę — mówił członek trybunału...

— Głupiś Kiciu — poszwendam się trochę, a o 1-wszej dam wytykę.

— Słowo honoru?

— Jak cię kocham, Kiciu.

— A może cię odprowadzić?

— Nie Kiciu, bo na reducie będzie mój stary, który się zamówił na... prasę...

Podobno obecnie ten trybunał urządzi w poście drugą redutę dla „swoich“ dam. Każda dama będzie się musiała demaskować, aby przypadkiem nie weszły na salę kobiety porządne i nie popsuły wesołej zabawy.

W klubie pocztowym.

— Podobno wam Sikorski, sekretarz prezydenta, obiecywał złote góry.

— Dzielny człowiek — teraz dopiero za przyczyną Lea polepszy się dola urzędnika.

— A kiedy to on miał ową mowę?

— Na trzy dni przed wyborami do sejmu.

— Aha! — i na miesiąc zarazem przed wyborami do rady miasta.

— Więc cóż z tego?

— Nic. Błogosławieni naiwni, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Na reducie prasy.

Maska. Jak się masz Michasiu.
Konopiński. Co mi powiesz maseczko.
Maska. Radzę ci się ożenić.
Konopiński. Tobym się musiał odmienić.
Maska. Właśnie dlatego — zmądrzałbyś kochasiu.

Mojsze i Leosz.

— Wiesz co, Mojsze — my żydki jesteśmy bardzo głupi.

— Nu, dlaczegie?

— Dla tegie, co jak my mieli 2500 głosów i plenipotencye a goje tylko 1500 głosów, to my mogli wibracz nie jednego, a czterech żydków.

— Nu, to ty jesteś *huchem bellalem* (mądry jak špi) Leosz. Jakby my buli wybrali czterech żydków, to by sze goje wszczeknili, to uni by tobie zrobiali taką samą jak my solidarnoszcz... A nas potrzebujesz wiedziecz, Leosz, jest mniej jak gojów... Nu, a ja ci jeszcze i to powiem, co te goje, co my ich wybrali, to są lepsze żydy, jak nasze żydy.

— Nu, a powiedz mi Mojsze, dlaczegie stańczyki nie postawili żadnemu swemu kandydatowi?

— Nu, uniby chczeli mu postawicz, ale żaden nie chczał stacz. Uni wiedżeli, co żydki i płenipotencye to 3000 głosów, a Lejo mioł jeszcze urzędników magistrackich i miszczan od Szwarca i Kosobuckiego — zusammen 4000 głosów. A skąd uni by wżeli drugie 4 tyszące? Muszeliby ukraszcz albo wigracz na loteryi.

— Nu, ale ty przecze gadał, co jak goje zrobią solidarnoszcz, to ich bedże więcyj.

— To sze wi. Jakby buła solidarnoszcz u gojów, toby nie dawali płenipotencye, toby urzędniki magistrackie i te miszczany od nas i od Leja uczeknuli, a jakby reszte przyszło gojów głosowacz, toby ich buło w kupe 5 tyszaców, a nas 2500.

— Nu, to wisz Mojsze, co to goje głupi.

— To nasze szczenszcze mój Leosz.



Z WARSZAWSKICH MOTYWÓW.

Na gumach dwóch sunęło
W aleję ujazdowską,
Bo bawić się — jedyną
Jest takich panów troską.

Spotkali zaś po drodze
Szykowne jakieś damy,
I powiedzieli sobie:
„No z nimi pogadamy“!

Wstrzymali rącze konie
I krzykli na panienki
„Gdy chcecie — jedźcie z nami
Direction — Łazienki!“

A na to usłyszeli:
„Bezczelne to gadanie,
Gdy chcecie z nami jechać
To mamy — pomieszkanie!“

Chat-Noir.

* Podwójna miarka.

Hrabiowie mają lokajów, a ci chętnie palą cygara swych panów — taki jest już zwyczaj w „wyższych sferach“. Otóż pewien taki hrabia skonstatował właśnie w swym gabinecie, że cygara z pudełka jakoś szybko mu znikają. Zirytowany tem odkryciem, woła na lokaja, który w przedpokoju zajęty był czyszczeniem srebra:

— Janie! Do kroćset! A kto tam pali moje cygara?!...

Cisza grobowa. Żadnej odpowiedzi. Jeszcze bardziej tą impertynencyą sługusa zirytowany, wpada hrabia do przedpokoju i w najwyższej pasyi krzyczy:

— Czemu nie odpowiadasz, durniu, jak na ciebie wołam?

— Proszę jaśnie pana, tutaj w przedpokoju nic się nie słyszy! usprawiedliwia się lokaj.

— To niemożebne! — woła hrabia. Ano idź ty do mojego gabinetu, a ja zostanę w przedpokoju i powiedz kilka słów do mnie! Muszę ja się przekonać, czy rzeczywiście nic tutaj się nie słyszy!

Posłuszny lokaj udał się do gabinetu swego pana i zawołał do hrabiego:

— Proszę jaśnie pana! Czy to prawda, że jaśnie pan ma stosunek z moją córką?

Za chwilę wchodzi pan hrabia do swego gabinetu i mówi zupełnie już udobruchany do swego lokaja:

— Miałeś racyę Janie! Rzeczywiście w przedpokoju nic się nie słyszy!...

Warunek.

— Dobrze baronie, pójdę za pana, ale pod warunkiem, że pan nie będziesz nigdy zazdrosnym.

— Nawet i wówczas, gdybym miał powód?

— Szczególnie wówczas nie śmiesz pan nim być!

Klucze od piwnicy.

(Humoreska).

Baron Wiwalski, znany bon-vivant i wybredny smakosz, jest częstym i mile widzianym gościem w domu hrabiny Świergockiej. Więcej, niż piękne oczy gospodyni, młodej wdówki, ciągnął go tam jeden gatunek wina, który specyalnie dla niego do stołu podawano, wino Bordeaux, jakiego jeszcze nigdy i nigdzie nie pił.

I dzisiaj okazało się szczęście dla barona łaskawem. Listonosz przyniósł mu znowu zaproszenie hrabiny na wieczór. Wprawdzie ubiegłej nocy dokuczało baronowi jakieś ciśnienie w żołądku, czyż miał jednak dlatego nie przyjąć zaproszenia? Jego lekarz znajdzie już jakiś środek, by tę małą niedyspozycyę usunąć.

I rzeczywiście przywołany lekarz ordynuje środek przeczyszczający i poucza barona o sposobie użycia i skutkach tegoż.

— Skoro tylko baron uczuje ciśnienie w żołądku, proszę zażyć natychmiast trzy pigułki, a w przeciągu kwandransa dolegliwość ta ustąpi. Pigułki te mają tę właściwość, że najdokładniej po 10 minutach, ani minuta wcześniej lub później, wywierają skutek, a po dokonanem ulżeniu, zniknie i wszelkie ciśnienie.

Posłuszny pacyent zamawia owe pigułki w aptece, a dla pewności wkłada je do kieszeni.

Dzień się ma ku schyłkowi, a boleści się nie ponawiają. W najlepszym humorze ubiera baron garnitur wizytowy i jedzie następnie do hrabiny. Mając przedsmak oczekujących go rozkoszy — myśli ma przeważnie na myśli owo znakomite wino Bordeaux — odczuwa nagle podczas jazdy owo przeklęte bolesne ciśnienie.

Co robić? Wracać już nie może do domu. Toby zabrało zanadto wiele czasu, a u hrabiny niepunktualność jest nietylko przewinieniem, lecz poprostu zbrodnią, za którą nie tak łatwo można uzyskać przebaczenie. Zrezygnowany wyjmuje baron pudełeczko — zażywa trzy pigułki i zdaje się na łaskę losu. Przybywszy do pałacu hrabiny, poleca lokajowi, aby go na razie nie anonsował, zdejmuje czemprędzej ze siebie zarzutkę i udaje się do sekretnego gabinetu, gdzie skutek zażytych pigułek nie długo daje na siebie czekać. Podczas przyprowadzania do porządku garderoby, wpada mu w oczy pęk kluczyków, lecz cóż go one mogą obchodzić? Ma teraz co innego do czynienia, śpieszyć się, by jak najprędzej powitać panią domu.

Hrabina wita serdecznie oczekiwanego gościa, poczem zawiązuje się między niemi następująca rozmowa:

— I pomyśl sobie, baronie, co za fatalność, będziesz dziś musiał zrezygnować z twego ulubionego wina. Kluczyki od piwnicy już od godziny gdzieś mi się podziały, przy piwnicy zaś jest tak skomplikowany zamek, że ślusarz dotychczas nie może go otworzyć. Jestem doprawdy niepocieszoną, baronie.

— Jeżeli tylko o to się rozchodzi, droga hrabino, to temu nieszczęściu można łatwo zapobiedz.

— Ach, to doskonale! Lecz jakże to jest możliwem?

— Nic łatwiejszego. Lecz przedtem pozwolę sobie zadać pani jedno pytanie. Czy wierzy pani w suggestyę?

— Przecież wiesz o tem — drogi baronie — jak skłonną jestem do sceptycyzmu, to też chyba nie zdziwi pana, gdy na jego pytanie odpowiem stanowczem „nie“. Nie wierzę absolutnie w nowe naukowe zdobycze z zakresu czwartej dymensyi, uważam wszystkie teorye o sile spirytyzmu za czysty humbug, to też i trudno panu przyjdzie nawrócić mnie na punkcie suggestyi.

— Kto to wie? Rozchodziłoby się tylko o jedną małą próbę.

ZE LWOWA.

Niema lepszych jak wybory
W nadpełtwiańskim grodzie Lwowie:
Hałaśliwe, tromtadrackie
I wesołe co się zowie.

Ciuchciński jako najgłupszy
Najwięcej i głosów dostał
Po nim zaraz drugi posłem
Nasz Loewenstein Natan został.

Głąbińskiemu trzecie miejsce
Wyrobiło ledwie „Koło“
Ta nauczka jego minę
Czyni bardzo niewesołą.

Wydawszy wojnę zawziętą
Socyalistycznej kanalii
Pan Battaglia narodowy
Dostał ranę w tej batalii.

Lecz na dobre mu to wyszło
Bowiem się mandatu dobił
Czemuż — Hudec nie poprosił
By go jaki endek obił?

Klapnął German, były stańczyk,
Co udaje demokratę,
I Rydygier znany z tego,
Że ma wąsy rozsochate.

Upadł i Grek sławny z tego
Że co chwila zmienia obóz;
Mówca świetny, lecz po zatem
Wielki warchoł, wielki łobuz.

Małachowski, krętacz znany,
Też uczciwe dostał lanie;
Ten już dawno zasługiwał
Na wieczne odpoczywanie.

Rozbawiły ludek głosy
Które padły na Hudeca —
I z Manieczką Dulębianką
Kokosowa była heca.

Ja dla zgody i miłości
Głosowałem (prawda szczera)
Na Stasieczka Brandowskiego
I na Ernestka Breitera.

Rad-n.

Domyślnik.

— Czy zajmują cię, kuzynku, takie... pikantne historyjki? pyta 18-letnia Henia swego młodego kuzyna

— O tak, dlaczegożby nie?

— No, hm... bo wiesz, ja byłam zawsze tego zdania, że takie rzeczy pisze się tylko dla tych, którzy nie są już zdolni sami tego w rzeczywistości zakosztować. No, a my.. to jest—chciałam powiedzieć, że ty — jesteś chyba — przecież — jeszcze... zdolnym!

Z wyborów.

Podobno jego Ekscellencya hr. Tarnowski cztery razy zakasztusił się głosując na Bartoszewicza i rzekł: Obawiam się, czy mnie jeszcze nie przyjdzie głosować na Daszyńskiego.

Za lat sześć stańczycy będą popierać kandydatury Daszyńskiego, Marka, Kaczanowskiego i Bobrowskiego.

Podobno prezydent Roosevelt nadesłał telegram gratulacyjny prezydentowi Leowi zapytując go, czyby nie chciał kandydować na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Dr. Leo odpowiedział, że jako człowiek skromny chce poprzestać na prezydenturze gabinetu austryackiego, do której pragnie dojść przy pomocy Luegera i żydów.

W gabinecie Jego Prezydencyi.

Kosobudzki. Panie prezydencie, chcę kandydować przeciw Landauowi. Czy mogę otrzymać na to pozwolenie?

On. A kandyduj pan sobie — tylko ja o tem nie mam wiedzieć. Jeżeli się zaś dowiem, to będę się starał wpłynąć na pana przy świadkach, abyś zrzekł się kandydatury. Od pana zależeć będzie (uśmiecha się) czy pan zechcesz zastosować się do mojej gorącej prośby...

Kosobudzki. Rozumiem. Więc jeżeli się nie zastosuję...

On. No, to się pan nie zastosujesz. Przez jakiś czas (śmieje się) będę musiał być na pana obrażony, ale w końcu dam się przebłagać. Zostaniemy nadal przyjaciółmi.

Z TEATRU.

Panna Minia buchalterka
Ma obszerne serce —
Kocha się zastępca szefa
W młodej buchalterce.

Koleżanka zaś jej — Binia
Zeszła już „na pieski“
Bo wstąpiła, by żyć lekko,
Na sceniczne deski.

Minia przyszła raz do Bini
Do jej garderoby,
Wybaduje koleżankę
Na różne sposoby:

„Ja mam mego vice-szefa
To jest prawda szczera,
A ty — pewnie masz kochankiem
Swego reżysera!“

— „Nie! — odrzekła Binia na to
Nie! jakiem artystka!
U nas bowiem pan dyrektor
Sam załatwia wszystko!.“

Chat-Noir.

EST MODUS IN REBUS.

Sławne Półwsie Zwierzynieckie
Z dawien dawna z tego słynie,
Że warzywa rodzi świetnie,
Zdrowe dzieci, tłuste świnie.

I w tym względzie także jeszcze
Półwsie swym przykładem świeci,
Że tam każda gospodyni
Na tuziny liczy dzieci.

Jest tam pani Marcinowa
Co najlepsze ma ogórki —
Jeden młody panicz z miasta
Konkurował do jej córki.

Dziewka młoda i dorodna
Tęga w sobie, zdrowa, krzepka,
Ma policzki jak krew z mlekiem
I szelmowskie czarne ślipka,

Do roboty się nie leni
Wszystko jej się wiedzie sporo
A prócz niej najstarszej w domu
Jeszcze *dzieciek* jest ośmioro.

Więc młodzieńca serce do niej
Uderzyło już z początku —
Matce prawił komplementa
I zalecał się dziewczątku.

I zapytał: Moja matko!
Objaśnijcie mnie w tym względzie,
Widzę tyle dzieci u was,
W domu jednak ład jest wszędzie!

Nigdzie kurzu ani brudu
W każdym kątku aż się świeci,
Jak porządek tu utrzymać
Jeśli ma się tyle dzieci?“

Gospodyni rzecze na to
Obcierając nos swój kiecką:
„Kiedym szła za mego chłopa
Miałam już dość spore dziecko —

W mej familii taka moda
Niechże pana to oświeci:
My pilnujem ładu w domu
Nasze bąki — ślubnych dzieci!“

Chat-Noir.

Rewanż.

— Najprzód kokietowałaś z moim mężem, później jeździłaś z nim po spacerach, dawałaś mu swe ręce do całowania, pozwalałaś się mu nawet w usta całować, a teraz — znajduję cię znowu w jego objęciach! Tego już zanadto i żądam zadośćuczynienia!

— Dobrze — moja droga! Oddaję ci zatem mego męża do dyspozycyi!

— Próba, o której bezskuteczności jestem z góry najsilniej przekonaną.

— Nie powinna pani zawczasu tryumfować! A może to nawrócenie uda mi się o wiele szybciej, niż hrabina myśli. O co np. się założymy, że w przeciągu 15, najdalej 20 minut, umożliwię pani uczęstowanie mnie dziś jeszcze mem ulubionem winem!

— Dobrze! przyjmuję zakład!

— A więc. Ja stawiam kosz szampana Heidsieck — Monopol za 12 flaszek mego ulubionego Bordeaux.

— Doskonale, zgadzam się.

— Lecz apropos, hrabino! Czy nie przeszkadzam pani chwilowo w jej domowych zajęciach? Jeżeli pani z jakiegokolwiek powodu na chwilę opuścić mnie jest zmuszoną, to możemy nasz zakład i trochę później rozstrzygnąć. A więc proszę zupełnie sans gene, łaskawa hrabino!

— Ależ co się panu zdaje? Zupełnie mi pan nie przeszkadza i ani myślę pana samego zostawiać. Jeżeli pan znajduje jakąkolwiek przyjemność w konwersacyi ze mną, przyrzekam nawet panu nie opuścić pierwej salonu, aż mi pan na to wyraźnie zezwolisz.

— Jaka pani dobra, hrabino! By zaś panią przekonać, jak pewnym jestem swej wygranej, pójdę jeszcze dalej i urządzę wszystko tak, żeby zaginione klucze odnaleźć — nie będzie pani potrzebowała długo ich szukać.

— Byłbyś pan w takim razie prawdziwym czarno-księżnikiem, baronie. Lecz nie robię panu wielkiej nadziei osiągnięcia u mnie ze swą sugestyą wielkich rezultatów.

— Sceptycyzm hrabiny nie usunie mojej pewności. Z góry jednak proszę o przebaczenie, gdybym — aby cel osiągnąć — był zmuszonym w wyborze środków nie przebierać.

— Niech się stanie zadość pańskiemu życzeniu. Udzielam panu w tym kierunku nieograniczonego absolutoryum.

— Jeszcze jedno, pani hrabino. Pojedynczy hypnotyzm, stosowany do przeciętnych medyów, byłby wobec wybitnej siły woli hrabiny mało skutecznym. Muszę więc użyć pewnego specyalnego spirytystycznego środka, aby tę siłę bodaj trochę złagodzić. A więc, łaskawa hrabino, proszę zażyć te trzy pigułki (podaje jej przepisane mu przez doktora lekarstwo), a skoro je tylko pani spożyje, wchodzi w życie termin na nasz zakład przeznaczony.

— Stosuję się do pańskiego życzenia, baronie (hrabina połyka trzy pigułki). A więc! Skazówka zegara znajduje się obecnie na godzinie 8 35, zatem najpóźniej o godzinie 8 55 będę mogła kazać podać pańskie wino. Niezmiernie jestem ciekawą! (Ironicznie) Życzę panu szczęścia w zakładzie, panie Belachini redivivus!

Godzina 8, minut 41.

Od chwili terminu zakładu, t. j. od spożycia przez hrabinę owych pigułek, toczyła się między hrabiną a baronem bardzo ożywiona dyskusya, która teraz ze strony hrabiny często się urywać zaczęła. Na twarzy jej można było zauważyć pewien niepokój, przeciw któremu daremnie usiłowała walczyć. Całym wysiłkiem woli udało się jej jednak po pewnym czasie odzyskać panowanie nad sobą. Z najniewinniejszą w świecie miną zwraca się do swego gościa:

— Było to pewnego rodzaju nierozwagą z mej strony, tak bezpośrednio przed kolacyą, do której jeszcze nie jedno muszę zadysponować — zobowiązywać się wobec pana do pozostania w salonie. Jeżeli pozwolisz, baronie, to zakład możemy i później trochę rozstrzygnąć.

— Doprawdy, że nie mogę się na to zgodzić hrabino. abyś się pani dla mnie fatygowała. Jeżeli jednak pani pozwoli, to zadzwonię na lokaja, któremu pani wyda swe polecenia.

(U hrabiny pojawiają się znowu symptoma febrycznego niepokoju).

— Ależ — baronie — w tem, co ja sama mam załatwić, nie mogę się absolutnie wyręczać służbą. Nasza dzisiejsza służba jest tak mało

MAŁE NIEPOROZUMIENIE.

W klinice położniczej
Zjawiła się Maryna
Dyżurujący lekarz
Rozmowę z nią zaczyna:

— „Więc przedewszystkiem powiedz,
Czy byłaś już badana? —
Dziewczyna rzecze z wstydem:
„Tak, proszę łaski pana!“

— „Czy tylko raz? — rzekł doktór
No, pomyśl że przez chwilę!
— O! więcej! — odpowiada
Lecz już nie baczę ile?

— „A czy cię doktór badał,
Czy akuszerka może?“
Dziewczyna się czerwieni
I szepcze: „Boże! Boże!“

— „No mów! — zachęca lekarz
Przez kogóżeś badana?“
Dziewczyna odpowiada:
— „Już nieraz, przez... plebana!“

Chat-Noir.

* Facecye autentyczne.

Do znanego w Krakowie mecenasa Sz. przychodzi przed kilku dniami pewien mieszczanin, kramarz z Pędzichowa i pyta go w następującej sprawie o poradę prawną;

— Proszę pana mecenasa! Jak obcy pies wpadnie do czyjegoś sklepu i narobi szkody, czy mogę od właściciela psa domagać się odszkodowania?

— Naturalnie, że można! Tylko trzeba wiedzieć, czyj to pies! — mówi mecenas Sz.

— W takim razie niech mi pan mecenas zapłaci 5 koron, bo pański pies „Nero“ wpadł wczoraj do mojego sklepu i porwał z lady zwój kiełbasy krajanej za 5 koron! Mam na to świadków!

Na takie dictum mecenas Sz. milcząco wręczył kramarzowi żądanych 5 koron — a ten skłoniwszy się zadowolony, wyszedł. Któż jednak opisze jego przerażenie na drugi dzień! Oto z kancelaryi mecenasa Sz. dostaje najbardziej formalny rachunek:

„Za konferencyę w sprawie ściągnięcia wynagrodzenia szkody wyrządzonej przez psa mecenasa Sz. koron 20“.

---

godną zaufania! Rzeczywiście. że muszę niejedno osobiście doglądnąć. Naraziłabym swoją sławę dobrej gospodyni, gdybym dozwoliła, aby w mojej nieobecności czegoś zaniedbano. Przecież przyznasz mi chyba słuszność — baronie?

— Jeżeli pani bezwarunkowo przytem obstaje, nie pozostaje mi nic innego, jak uczynić zadość jej życzeniu. (Hrabina stała się trupio bladą, a cała jej osoba zdradza najwyższy, nerwowy niepokój, co baron dobrze zauważył). Lecz co pani jest? Czy pani nie jest cierpiącą, hrabino?

— Rzeczywiście — mały atak... migreny! Ja mogę... ja muszę... tylko na małą chwileczkę... trochę wody kolońskiej — zaraz mnie uspokoi... pan daruje — baronie?!

(Hrabina wybiega, nie oczekując nawet odpowiedzi barona).

Godzina 8 minut 55.

(Drzwi z salonu do pokoju jadalnego otwiera jeden służący, podczas gdy drugi na bogato zastawionym stole ustawia parę flaszek wina Bordeaux. Zjawia się i hrabina i idzie naprzeciw barona wprawdzie uśmiechnięta, lecz i trochę zażenowana).

— Wygrałeś zakład — baronie! Tym razem mój sceptycyzm wyszedł mi na złe, lecz i ja mam swe zadośćuczynienie, gdyż — w suggestyę wierzę teraz jeszcze mniej, niż kiedykolwiek przedtem!

Z rezerwą.

Gospodarstwo prezentuje z daleka przybyłemu gościowi swą najmłodszą latorośl.

— No, powiedz, przyjacielu, do kogo to dziecko podobne?

— Nie mogę tego jeszcze na razie powiedzieć, jestem tutaj dopiero dwa dni i nie znam jeszsze dobrze tutejszych panów.

* Z Wiednia.

Jak wiadomo, przed kilku dniami dało się w Wiedniu w nocy odczuć lekkie trzęsienie ziemi. Na drugi dzień przychodzi pewna służąca do sklepu, a usłużny subjekt pyta pięknej pokojówki:

— Czy u panienki było także tej nocy trzęsienie ziemi?

Nie! — rzecze pokojówka, rumieniąc się żywo. *U mnie był tej nocy strażak...*

Nowości literackie.

Dr. Władysław Wasund. Żywoty znakomitych Polaków. Serya pierwsza: dr. Adolf Gross, dr. Ignacy Landau, dr. Rudolf Fryling, Aron Gajer. Kraków 1908. Nakładem stronnictwa demokratycznego.

Dr. Julian Gertler. Wspomnienia rodzinne i ich wpływ na wybory. Kraków 1908. Nakład własny.

Dr. August Kwaśnicki. Wpływ mikwy na bakcyle narodowego demokratyzmu. Tamże.

Dr. Petelenz. O kozach i wszach żydowskich — studyum zoologiczne.

WYMAGAJĄCA SZEFOWA.

Za złe biorą pracę kobiet
(Już mężczyźni tacy!)
Pewna pani miała biuro
Pośrednictwa pracy.

Kobiecinka jak ulana
Młoda i ponętna,
Na jej widok wszystkim chłopcom
Żywiej biły tętna.

Zawsze swych współpracowników
Ostrożnie dobiera —
Właśnie zaś się otworzyła
Posada kasyera.

Setki całe kompetentów
Codzień się zgłaszało,
Lecz dotychczas mieli wszyscy
Powodzenia mało.

Ten miał zdaniem pryncypałki
W twarzy rys obłudy,
Ten zbyt krwisty i za gruby,
Tamten znów za chudy.

Aż nareszcie przyszedł jeden
Do uroczej pani,
Po zbadaniu dokładniejszem
Był jak w sam raz dla niej!

Ale pyta: Czy pan zaraz
Możesz się uwolnić,
I czy będziesz w położeniu
By mnie zadowolnić?

A młodzieniec zmierzył okiem
Bujną jej urodę:
„Kiedy będę w *położeniu*,
Pani nie zawiodę!...“

Amaris.

ŁADNA FAMILIA.

Stara praczka ze Zwierzyńca
Miała dwie niebrzydkie córki,
Które w krótkiem swojem życiu
Miały różne awanturki.

Matka wreszcie się zgodziła
Z takim smutnym stanem rzeczy,
Starszej — dawno przebaczyła
Drugiej za to wciąż złorzeczy.

„Jesteś zła! wyrodna jesteś,
Jesteś szelma niepoprawna,
Patrz na siostrę, z którą przecież
Łajdaczycie się od dawna!

Ty nic nigdy nie dasz matce
Oj! źle mieć niedobre dzieci!
Ona zaś ma stanowisko:
Jest już mamką po raz trzeci!...“

Amaris.

Niedyskretna pocztówka.

Lokatorki pewnej kamienicy na ulicy Długiej nie miały o sobie nawzajem dobrego zdania. Gdy się jedną słyszało, można było myśleć, że wszystkie inne, to ostatnie ladacznice, czyste wyrzutki społeczeństwa. Lecz szczególnym trafem słyszało się to samo znów od innej, o pierwszej obronicielce cnoty niewieściej.

Pewnego dnia zjawił się w owej kamienicy posłaniec pocztowy, który daremnie męczył się nad odcyfrowaniem adresu jednej pocztówki. Wyraźnem było tylko: „ulica Długa i numer domu.“ I treść kartki nie wiele pomogła do odszukania adresatki. Brzmiała ona:

„Najdroższe serce! Oczekuję cię dziś wieczór o 6-tej w kawiarni X. Pójdziemy następnie do Colloseum. Czy dziś rano przyszłaś dobrze do domu? Całuję twoje usta, twoje włosy, twoje ramiona, wszystko — wszystko!“

Twój Gustaw.

P. S. Pieniądze przyniosę ze sobą.

Taka nieprzyzwoita kartka — odzywa się zarządczyni kamienicy — niech no pan idzie do tej panny Müller na 3-cie piętro, o niej wszystko przypuszczam.

Panna Müller uważnie przeczytała kartkę. Nie, to nie do mnie — pfui! Ja jestem przyzwoitą dziewczyną, lecz niech no pan idzie do pani Bajczarskiej, o piętro niżej, to z pewnością ona będzie.

Lecz i pani Bajczarska nie uznała się za adresatkę owej kartki i listonosz obszedłszy wszystkie piętra, opuścił wreszcie kamienicę, pisząc na kartce: „adresat nie do odszukania.“

O godzinie trzy kwadranse na szóstą wyszła panna Müller z 3 piętra, wystrojona, ze swego mieszkania i udała się na ulicę Sławkowską w stronę rynku. Przybywszy przed kawiarnię X. — zawahała się na chwilę, lecz wreszcie — weszła. Przywitało ją jednogłośne „A!!“ Przy oddzielnych stolikach siedziały już zgromadzone wszystkie lokatorki kamienicy przy ul. Długiej.

Lakoniczna rozmowa.

On. Pali się pani papieros?
Ona. Tak.
On. Ja także.
Ona. Czy pańskie cygaro jest drogie?
On. Tak.
Ona. Ja także!

◦ Na wsi.

Doktór po zapisaniu pijawek przychodzi po jakimś czasie do baby i zapytuje:

— Jakże pijawki pomogły waszemu?

— E! ledwie dwie surowe mógł zjeść, a resztę musiałam mu upiec!

PRZESZKODA.

— „Czemu się nie żenisz z Tecią
Kochany kolego?“ —
Tak przemówił raz przyjaciel
Jeden do drugiego.

„Dziewczę ładne i powabne
Jak kwitnąca róża!“
— Tak! — odpowie pierwszy — ale
Familia za duża!“

— Co też pleciesz? — tak mu drugi
W mowę jego wpadnie
Przecież ona jedynaczka
Ty sam wiesz dokładnie!“

— Tak wiem o tem mój kochany
Co się tyczy Teci
Ja wiem, że jest jedynaczką
Lecz ma troje dzieci!...“

Amaris.

* Poezya i proza.

Pewien młody student uniwersytetu, członek stowarzyszenia „Ethos“, tak dalece przejął się szczytnemi zasadami potrójnej wstrzemięźliwości, propagowanemi przez to stowarzyszenie, że nietylko sam się ściśle tych zasad trzymał, ale zawsze i przy każdej sposobności starał się zasady owe rozprzestrzeniać. Specyalnością jego były upadłe dziewczęta — ale nie względem tego... hm... hm... broń Boże! — lecz przeciwnie! Każdą „taką“ starał się usilnie na drogę cnoty i moralności sprowadzić. Niedawno temu siedział w pewnej nocnej restauracyi z piękną Stefcią, bohaterką przedmieścia, niestety nawskróś upadłą i zepsutą dziewczyną. Godzinami kładł jej w uszy swoje wzniosłe zasady, a dziewczyna słuchała i słuchała. Wreszcie piękna Stefcia zrozumiała o co się rozchodzi i rozczulona, ze łzą w oku, objęła swojego mentora za szyję i skruszona szepnęła mu do ucha:

— Już będę teraz moralną i cnotliwą! Przysięgam Ci! *Ale pod warunkiem, jak mi zafundujesz gulasz i bombkę piwa!...*

* Z sali sądowej.

Panna Karolcia S., artystka teatru warszawskiego, ma w izbie sądowej sprawę o obrazę czci, która się zakończyła korzystnie dla niej.

— Wykazałam moją niewinność! — woła uradowana na korytarzu sądowym wobec zgromadzonych kolegów i koleżanek.

— A czy był tam także lekarz sądowy? — pyta aktor K., znany z swego gryzącego dowcipu.

Z życia małżeńskiego.

— I ty — niegodna — wobec tego listu śmiesz jeszcze się zapierać? A ja cię darzyłem całem mojem zaufaniem!...

— Ale też i niczem więcej!...

* Szczyt współczucia.

Kilku panów siedzi w kawiarni i zabawia się wspomnieniami minionych czasów gimnazyalnych.

— Myśmy mieli profesora historyi — mówił jeden — który tak się przejmował wykładem, że zawsze płakał jak małe dziecko, ilekroć opowiadał o zamordowaniu Juliusza Cezara...

— To jeszcze nic! — mówi drugi. Myśmy mieli historyka, który zawsze podczas opowiadania o śmierci Sokratesa, *wypijał do dna kałamarz atramentu!...*

U Hawełki.

A. Oho, to już tak późno! No ja idę już do domu do mojej żony i radzę ci — zrób także to samo.

B. I owszem, ja nie mam nic przeciw temu, lecz zgodzi się na to twoja żona?

* Na reducie.

On i ona — *chambre separé!...* On rozogniony tańcem i szampanem — ona, prześliczna, również szampanem i tańcem rozpłomieniona. Siedzą na kanapce — on bardzo blisko niej. Ona powoli zdejmuje maskę.

On (szepce jej namiętnie do ucha): Więc mnie kochasz, panno Maniu! Dzięki ci stokrotne! A czy będziesz także miała odwagę wszystkie przeszkody na bok usunąć?...

Ona: Ależ panie!... *To jest przecież rzeczą mężczyzny!...*

* Także racya.

Pan Świniobójski, gruby, otyły, bo dobrze odżywiony masarz krakowski, wychodzi w niedzielę popołudniu z swą również otyłą magnifiką na spacer. Spotyka znajomego i przedstawia mu swą żonę.

— Czy państwo mają dzieci? — pyta znajomy.

— Cóż to pan sobie myśli! — mówi z oburzeniem pan Świniobójski. Czy my jesteśmy akrobatami?!...

HISTORYA JAKICH WIELE.

Bronka jest kucharką w mieście
I — co jej się nie pochwala
W tajemnicy przed swem „państwem“
Za kochanka ma — kaprala.

Dla kucharek to figura
Popularna jest i swojska,
Kapral w mowie zaś będący
Miał wystąpić wkrótce z wojska.

Gdy wystąpi, wtedy będzie
Naturalnie cywilistą,
No i z Bronką się ożeni,
Co jest rzeczą oczywistą.

A à conto tego Bronka
Dawała mu zapomogi
In natura i w gotówce,
Bo był dla jej serca drogi.

Więc w żołądku jego ginie
Stos kotletów i pieczeni
A halerze i korony
Giną w jego znów kieszeni.

Gdy zaś kapral wyszedł z wojska
W swym terminie jak powinno,
Wnet w cywilu się ożenił
Lecz nie z Bronką tylko — z inną.

Bierz naukę stąd dziewczyno,
Że gdy romans masz z twym lubym
Przyobiecuj, co chce tylko,
Lecz nic nie daj mu przed ślubem.

Bo doświadczysz to, co Bronka,
Gdy wdział kapral szatę świecką,
Z „centów“ do krzty ją ograbił
A zostawił tylko — dziecko!

Chat-Noir.



Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Proboszcz nasz staruszek święty
Pieni się ze złości,
Jeśli kto z parafian jego
Jest w niemoralności.

I nawzajem rad jest, gdy się
Grzesznik upamięta
Cieszy go, gdy się uczciwie
Prowadzą dziewczęta.

Otóż proboszcz przez wieś idąc
O wieczornym czasie
Spotkał młodą i niebrzydką
Lekkomyślną Kasię.

— Moje dziecko! — rzekł łaskawie
Przybliż no się do mnie
Wiem, żeś się już poprawiła
Rad jestem ogromnie!

Sam widziałem przypadkowo
(Bóg ci to spamięta!)
Jak onegdaj wyrzuciłaś
Z chałupy natręta!

Tak! — odrzecze Kasia na to
Lecz rzecz jest na opak —
Wyrzuciłam, bo był u mnie
Właśnie inny chłopak!...

Chat-Noir.

○ Na wystawie.

Malarz Pędzelkiewicz wymalował dwóch ludzi, jednego nago, a drugiego w futrze. Pytany kogo mają przedstawiać, odrzekł:

— Nagi przedstawia nauczyciela ludowego, a ten drugi w futrze woźnego z banku galicyjskiego.

○ W szkole.

Profesor zapytuje ucznia:

— Co to jest małżeństwo?

Uczeń milczy.

— Czemu nic nie mówisz?

— Mam głupstwo powiedzieć, to wolę milczeć.

GUMA.

Jest artykuł, który w handlu
Liczne ma zastosowanie,
Potrzebują go albowiem
Tak panowie jak i panie.

Artykułem tym jest guma
(Jak z tytułu widać przecie)
A jak wnet udowodnimy
Ma znaczenie wielkie w świecie.

Bo na gumach jak wiadomo
Złota młodzież się rozbija,
Guma graczom jest potrzebna
Do bilardowego kija.

Kogo nie stać zaś na *„gumy“*
Z *gumą* inne ma rozkosze,
Bo gdy błoto i deszcz pada
Wdziewa taki pan — kalosze.

Guma ma i z płcią nadobną,
Bardzo ścisłe swoje związki,
Bo bez gumy by nie było
Ni gorsetu ni podwiązki.

W braku wdzięków naturalnych
Już z potrzeby, nie przez zbytki,
Guma dzielnie uzupełnia
Biodra, piersi, talię, łydki...

Guma zatem i upiększa,
I pomaga — mówią o niej
(Nie wiem o tem z doświadczenia)
Guma nieraz zdrowie chroni!...

Remember.



Słuchaj dobrze moja Róziu
Idę dziś na maskaradę
Maskę i domino czarne
Na ten wieczór dzisiaj kładę.

„No to pani nikt nie pozna
Rzecze pokojówka na to,
Gdy ubrana pani będzie
Długą, powłóczystą szatą“.

— Głupiaś! — rzecze pani z gniewem
Pilnuj co twe obowiązki,
A od czegóż ja mam ręce
A na nogach te podwiązki?



Stara to jak świat historya
W najdawniejsze czasy sięga
Panicz ładnej pokojówce
Swe uczucia poprzysięga.

„Nie bądź głupia! przyjdź dziś
[do mnie
Kocham cię jak duszę własną,
Przyjdź, gdy państwo spać już
[pójdą
I w mieszkaniu lampy zgasną!...“

Panicz młody i układny
Zdołał zwabić tę dziewczynkę
No i Rózia do panicza
Wpadła wieczór na godzinkę.

Potem od panicza prosto
Poszła do starszego pana
I biedaczka pozostała
Już tam — do samego rana.

Lecz podobnej jej płochości
Wystrzegajcie się dziewczęta,
Dzisiaj nie wie kogo z dwóch tych
Skarżyć ma o alimenta!



Gdy nadchodzi piękna wiosna
I cieplejszy wiatr powieje,
Nowe nęcą nas widoki
Nowe budzą się nadzieje.

I dziewczętom burzy grzywki
I z ubraniem robi zbytki
Pokazując bez pardonu
Małe nóżki, grube łydki.

Najpiękniejszy jednak widok
Czy to deszcz jest, czy posucha
Gdy natrętny wiatr wiosenny
Po ulicach miasta dmucha.

Więc, gdy ruń się zazieleni
I gdy puszczą drzew gałązki
Dziewczę — wdziej pończoszki całe
Czyste majtki i podwiązki.

Więc na wiosnę miej odzienie
Zawsze czyste i staranne —
Po cholewach poznać pana
Po pończoszkach — poznać pannę!



Adeptka sceny młoda
Stworzenie piękne, świeże,
U mistrza fortepianu
Naukę śpiewu bierze.

Niestety! mistrz już widzi,
Że próżna to mordęga,
Albowiem uczennicy
Wysoko głos nie sięga.

— To głupstwo! — rzecze ona
Szelmowsko mrużąc oko
Choć *niski* głos, lecz umiem
Spódniczkę wznieść wysoko!



Nie ma życia, tak jak żyje
Klasa pewnych dam dobrana,
Które całą noc się bawią,
Spać dopiero idą zrana.

W ciągłym wirze, w ciągłym ruchu
Na ulicy, czy też szynku
Prawie ciągle są zajęte,
Brak im czasu do spoczynku.

Takie życie ciągle pędzą
Bez trosk, zmartwień i bez żalu
Czasem dłużej spoczywają
Nota-bene: gdzie? W szpitalu!...



Stary fagas we drzwiach stanął
I założył na krzyż ręce:
„Mój pan dzisiaj nie przyjmuje
To oświadczyć mam panience!“

To bezczelność, wszak mi mówił,
Że mnie czekać ma u bramy
I ja jestem już *ubrana*
Bo na spacer jechać mamy.

— Niech panienka mi daruje
Rzecze wierny sługa pana
Lecz u niego jest obecnie
Inna panna — nieubrana.



‚Co tu robić przez dzień cały?
— Straszne nudy w tym Krakowie
Może pan ma jaki projekt
Proszę bardzo! niech pan powie!'

Tak odzywa się panienka
— „Powiedz-że pan jaka rada?“
Na to młodzian się uśmiecha
I tak lubej odpowiada:

„Choć dnie smutno u nas płyną
Niech się pani nie kłopoce
Bo we dwójkę, gdy się zgodzisz
Będziem mieć zabawne noce!...“



— Pokaż mi choć trochę serca
Zasłużyłem na to przecie
Prosił starszy pewien facet
Pewne młode piękne dziecię.

Po co ja mam pokazywać
Rzecze ona — to nie sztuka
Po co mam to pokazywać,
Czego pan sam teraz szuka?

Wspomnienia Pana Jaczentego o balu służby dworskiej.

(Opowiadane pannie Maryannie, tej od doktora z I. piętra).

Ja panience coś opowiem
Co za serce pannę *chyci* —
(A co chyci się chytania
To już my są z tem obyci.)

Bo jak pannie jest wiadomo
Że kawaler jestem chwacki
(Kocham dobrze, ściskam także,
Froteruję też posadzki) —

No i tak się tam zdarzyło
Że przyszedłem panie święty
Na ten bal! (Od wczoraj jeszcze
Wierzysz panna? — bolą pięty!)

Była Mańka, była Zośka
I służąca jedna młodsza
No i Kaśka — co to tego
(Mówić pannie już nie potrza!)

Tańcowaliśmy jak bogi
Ile w nogach było siły
Pociłem się jak mysz polna
Damy także się pociły.

Raz ścisnąłem Mańkę w pasie
Ale proszę! z jaką siłą!...
Aż w dziewczynie coś jęknęło!
(Szkoda! panny tam nie było!) —

Mańka czuła, że ją kocham
(Choć sznurówkę miała twardą)
Ale do mnie tył podała
I spojrzała na mnie z wzgardą.

Ale potem — (Gdym dziewuchę
Z drugiej strony ścisnął przecie)
To od razu zgoda była
Naturalnie, że w bufecie.

Niech tam co mnie chce kosztuje
(A! to dobre? nie stać mnie to?!...)
Kiedy stracić to już stracić
Choć dwie szóstki, gdym z kobietą!)

No, a potem żeśmy poszli
Trochę przejść się na podwórzec
No i nie trza nawet mówić...
(Żeby pannę znów nie urzec).

Ale dyabli to nadali
Że piwnica jest otwarta
Ano — było, czy nie było
Do piwnicy wstąpić warta!

Ciemno, że niech ręka broni
Schody twarde żal się Boże!
Ani przodem, ani tyłem
Mówię pannie — nie pomoże!

No, a kiedyśmy wrócili
I zjawili się na *szali*
Wszyscy goście akuratnie
Krokodyla tańcowali!

Nagle goście się spoźreli
No i robią jakieś miny
(Jam z początku nie zmiarkował,
Teraz wiem już: *wskróś* dziewczyny).

Ona była w białej sukni
Tak jak noszą nasze damy,
Rany Boskie! ludzie! rety!
Z tyłu były czarne plamy!

Takie same czarne plamy
Wyszły mi na gors krochmalny,
Krótko mówiąc — mówię pannie,
Że wypadek był fatalny!

Dyabli o tem bo wiedzieli
(Świadkiem jesteś Boże Miły!)
Że w piwnicy sakramenckiej
Powiedz panna — węgle były.

No ja gors *se* oczyściłem
(Bo mam chustkę Bogu dzięki)
Bycza była to zabawa — —
Nie widziałem tam panienki!

Chat-Noir.

Rozczarowanie.

(Szkic wielkomiejski).

I przyszła rzeczywiście do jego mieszkania. Gdy weszła, był tak zmieszanym, że nie mógł słowa przemówić. — Opuściła futro na ziemię i stała w swej jedwabnej koronkami pokrytej, mocno wydekoltowanej sukni, która pozwalała podziwiać jej cudne plecy, ramiona jak toczone i maleńkie nóżki. — Dotrzymała przyrzeczenia, była to suknia, którą miała na sobie jako Eboli w scenie uprowadzenia.

Uśmiechała się do niego swym najrozkoszniejszym uśmiechem.

Nareszcie zdobył się na parę słów wdzięczności za jej przybycie.

Gdy usiadła na kanapce, nastąpiła znów mała pauza.

Ponieważ nic mu na myśl nie przychodziło, z czem by się miał do niej odezwać, przeto usiadł obok tej cudnej kobiety na kanapce i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

Jeżeli oczekiwał za swą śmiałość surowego skarcenia, lub przynajmniej groźnego spojrzenia, to się omylił. Ani jedno, ani drugie. Przeciwnie; jej słodkie usteczka oddały mu całus z kokieteryą, a ponieważ on znów nie chciał go przyjąć, wędrował więc ten całus pomiędzy ich ustami po niezliczone razy.

Znużona tą zabawą, przechyliła się na oparcie kanapki, a muskając paluszkami jego miękki wąs, zachichotała zadowolona:

— Ach, gdyby to Hala wiedziała!

On się uśmiechnął.

— Wiesz, Tadziu, jak mi twoje całusy smakują?

— ?

— — Zupełnie tak samo, jak owe winogrona, które jako szesnastoletnia panienka zrywałam kryjomo w ogrodzie sąsiada naszego.

Pomału, pomału on osunął się na kolana przed rozkoszną kobietką. Podczas, gdy milcząco zezwalała na całowanie swych obnażonych ramion, trzymała jego ręce w swych aksamitnych dłoniach.

— Gdyby to Hala wiedziała!

On spojrzał w górę, w jej oczy. — *Ona może to wiedzieć.* Ona już nie jest moją kochanką. Przed dwoma godzinami posłałem jej list pożegnalny.

A ona wypuściła jego ręce ze swych dłoni i podniosła się z kanapki:

— Jakto, mój panie? Pan już nie jesteś więcej kochankiem mej przyjaciółki? Cóż więc to wszystko ma teraz za sens?

Nie obdarzając go ani jednem słowem więcej, zarzuciła swe futro i... wyszła.

On biedak, klęcząc jeszcze przed pustą kanapą, słyszał z trzaskiem za nią zamykające się drzwi.

TROSKI MAŁŻONKA.

Dwie mężatki miały jechać
Na willegiaturę,
I zwierzają sobie wzajem
Kłopoty niektóre.

Najważniejszy: wyjeżdżają
Na cztery miesiące
A przy mężach pozostaną
Młode ich służące.

A ponieważ są obydwaj
Znani bałamuci,
Nie wiadomo co to będzie,
Gdy się z kąpiel wróci!

— Mąż mój chce z kucharką zostać!
(Głosi pierwsza żale) —
By knajp i restauracyj
Nie odwiedzał wcale.

Druga mówi: „Hm! w istocie!
To jest podejrzane,
I ja nie wiem co z powrotem
W mym domu zastanę!

Mój znów chce mieć pokojówkę
Przez ten sezon cały,
Aby go — jak mówi — inne
Już nie odwiedzały.

Remember.

WYBÓR.

(Legenda zakopiańska).

Szedł raz sobie ciemnym lasem
Zakopiański baca,
Pokrzykując, pogwizdując
Drogę sobie skraca.

Była to noc księżycowa
Ciepła nocka letnia,
Na polance się rozciąga
Duża łąka kwietnia,

A na łące pląsa w blasku
Dziewica-rusałka
A nic zgoła nie osłania
Pieszczonego ciałka.

Cudnie ją natura-matka
Obdarzyła szczodra —
Tylko na niej pasek złoty
Dookoła biodra.

Mchy rosnące w leśnej głuszy
I leśne kwiatuszki
Chylą się strząsając rosę
Na jej małe nóżki.

A leszczyny, które rzędem
Wedle drogi stoją,
Chylą się do kolan dziewki
Jak przed panią swoją.

Z głębi lasu piosnkę słychać
Wędrownego ptaka:
„Czyś zaklętą w czar królewną
Czyś boginka jaka?“

I tak samo myślał chłopiec
„Dziewczyno kochana,
By uzyskać twoje łaski
Padnę na kolana!“

A rusałka rzecze na to
Chyląc w smutku głowę,
Ja być twoją chcę, lecz mogę
Tylko po połowę!

Patrzaj oto na ten pasek
Na to spojrzeć wolno!
Którą ze mnie chcesz połowę
Górną czy też dolną?

Więc wybieraj i znaj co to
Jest boginki łaska,
Czy chcesz to, co jest powyżej
Czy też poniż paska.

Młody baca zakochany
Spojrzał tylko chmurno
Ale rzekł: Gdy mam wybierać,
Pragnę mieć część górną!

Twoją główkę, twoje piersi
Oczy z dziwnym blaskiem,
Słowem wszystko chcę posiadać
Co jest ponad paskiem!...

A boginka chłopca bierze
Gdzie najgęstszy lasek,
Ale wprzód spuściła jeszcze
Niżej kolan pasek!...

Chat-Noir.

Teorya a praktyka.

Przyjaciółka (do młodej żony literata):

— Powiedz mi Elżuniu, zkąd to pochodzi, że twój mąż tak pilnie pracuje, *odkąd się pobraliście?*

— No, bo on powiada, że od tego czasu jego najlepsze myśli przybrały *„uchwytne formy!“*

Zarozumiały.

Hrabia (do swego w nową liberyę ubranego grooma):

— Janie, ta liberya bardzo ci jest do twarzy. Obawiam się, że możesz być dla moich dam niebezpiecznym.

— O, jaśnie panie, do tego nie trzeba dopiero liberyi! — brzmi odpowiedź sługusa.

STARY OPIEKUN.

Gdy odwiedza ją opiekun
Czy to wieczór, czy to zrana
Konstatuje, że pupilka
Jest z zasady — nieubrana.

Gdy ją zatem tak zastanie
Bez sukienki i w bieliźnie,
W lot dziewczyna się ubiera,
Bo ją wstyd jest przy mężczyźnie.

Więc staruszek rozżalony
Mówi do pupilki swojej,
Że to brzydko jest z jej strony,
Gdy z nim ceregiele stroi.

A dziewczyna odpowiada:
„Ja od dawna znam już pana —
Powiedz co ci z tego przyjdzie
Kiedy będę rozebrana!...“

Remember.

* Z sali sądowej.

Przed trybunałem orzekającym krakowskiego sądu karnego stawał niedawno pewien urzędnik prywatny, jako oskarżony o uwiedzenie pod przyrzeczeniem małżeństwa. Utrzymywał mianowicie z panną Manią, „cygarniczką“, przez dłuższy czas stosunek, którego żywy owoc, w postaci kilkumiesięcznego chłopczyka, znajdował się wraz z mamą na sali sądowej. Obwiniony wcale nie przeczył, jakoby był ojcem tego dziecka, tylko stanowczo się wypierał, jakoby skarżącej przyrzekł małżeństwo.

— Zresztą — mówił obwiniony — naszego stosunku wcale nie należy brać poważnie...

— Więc kiedyż u pana zaczyna się *poważny* stosunek? — pyta przewodniczący. Czy może dopiero wtedy, gdy się narodzą *bliźniaki?*

Audytoryum wybuchło salwą śmiechu, a obwiniony musiał się zrzec dalszej niefortunnej obrony.

* * *

Sędzia (do oskarżonego o kradzież parasola w kawiarni): Trzeci parasol tego roku ukradł pan w kawiarni! (Zdziwiony) Panie! Ileż to parasoli na rok pan potrzebuje?!

○ U lekarza.

Icek Salcstang, handlarz starzyzny, żalił się raz przed doktorem, że żona jego Ryfcia zanadto szczodrze obdarza go potomstwem:

— Ja panu na to coś poradzę — uśmiecha się doktór. — Jak będziesz pan używał to, co panu dam — ręczę za dobry skutek. — Mówiąc to doktór wyjął ze szafki małe starannie opakowane pudełeczko opatrzone czerwonym krzyżykiem i wręczył go Ickowi.

W jakiś czas później Salcstang znowu odwiedza doktora:

— Panie doktór — mówi zaniepokojony — pan mnie oszukał — to nic, że moja żona znowu jest w takim stanie i że mnie ciągle brzuch boli — ale dlaczego panie doktór kiedy ja idę za pozwoleniem na stronę — to ze mnie takie wielkie balony wychodzą, panie doktór, takie wielkie balony.

* Podwójne nieszczęście.

Pędzący automobil przejechał na wsi chłopa i odciął mu obie nogi jak brzytwą. Naturalnie zbiegowisko, krzyki, lamenty i zawodzenia kobiet z całej wioski. Najgłośniej utyskiwała żona nieszczęśliwego.

— Oj rety, rety! — jęczała kobiecina, łamiąc rozpaczliwie ręce. Moiściewy kochane sumsiady! Jakie niesceście nos spotkało! A ta bezkurcya mój chłop *prawie dzisiok ozuł se na nogi nowe buty, cośmy je na jarmarku kupili.*

○ Na Małym Rynku.

— Pani Ignaczowa założę się szpaniom, że pani nie wi jak matka długo dziecko nosi.

— E to sie panu Ignacemu tylko tak zdaje, bo jo chyba wiem najlepi.

— No to niechże pani Ignaczowa powie?

— No a dyć przecie dziewięć miesięcy.

— A nosz do ula, bo tylko dotąd dopóki sie chodzić nie nauczy.

Tempi passati.

— Słuchajno żonusiu, czego ty tak długo szukasz pomiędzy twoją bielizną?

— Ach, Arturze, szukam tego negliżyka, w którym po raz pierwszy mnie całowałeś... bo może widok jego powoła w tobie znowu do życia owe piękne czasy!

CUDOTWÓRCA.

Kiedy był Izrael
Nękany okrutnie,
Mieszkał cudotwórca
W świętem mieście Kutnie.

Zbiegali się wszyscy
Z bliska i daleka,
By szukać ratunku
U tego człowieka.

Bez jego porady
Nie żenią się młodzi,
On — niepłodność leczy
I małżeństwa godzi.

Dał przepis niejednej
Izraelskiej córce,
Więc błogosławiono
Wszędzie cudotwórcę.

Przybyły do Kutna,
Gdzie ta gwiazda świeci,
Dwie mężatki młode,
Co nie miały dzieci.

Cudotwórca przyjął
Obie po kolei —
Poradził, odprawił
Z słowami nadziei.

W rok zaś się spotkały
W okolicach Klecka,
Jedna ma już dziecko,
Druga — jest bez dziecka.

— „Nie wiem, co to znaczy —
Tak bezdzietna szlocha,
Tobie — cadyk pomógł,
A mnie — ani trocha!

Wszak i do mnie mówił
Słowami zachęty,
Wszak i na mnie wkładał
Ręce człowiek święty!

A gdy dostąpiłam
Owego zaszczytu,
Pamiętam, że byłam
W sukni z aksamitu!

To też nie pojmuję
Jaka w tem przyczyna:
Ja — i córki nie mam,
A ty — masz już syna!...“

— “Słuchaj! — rzecze pierwsza
Jaka jest różnica:
Świętego cadyka
Zbytek nie zachwyca,

Gdy mi ręce wkładał,
Powiem ci wogóle,
Ja nie aksamity
Miałam, lecz.. koszulę!...

Chat-Noir.

SŁUSZNA RACYA.

W towarzystwie ściśle damskiem
Był jegomość młody,
Ale stoi bawiąc damy
Według zasad mody.

Bo z wykwintnej galanteryi
Słynie młodzież nasza —
— „Proszę! niechże pan usiądzie!“ —
Jedna z pań zaprasza.

— Wybacz pani! — rzekł młodzieniec,
Mam zasadę inną:
Bo przy damach, zdaniem mojem,
Wszystko stać powinno!...

Chat-Noir.

* Jeszcze raz.

Jego królewska Wysokość Leoncyusz XVI, udzielny książę Luzytanii wielkiej i małej, jest w swem pożyciu małżeńskiem wprawdzie bardzo szczęśliwym, ale ze względu na racyę stanu i na stosunki dynastyczne mogłoby być trochę lepiej: oto mimo gorących pragnień męskiego następcy tronu, zacna jego małżonka rokrocznie obdarzała go dorodną księżniczką — a szczęśliwe pożycie małżeńskie trwało już lat sześć. Właśnie teraz nadchodziła upragniona chwila, gdzie gorące pragnienia księcia po raz siódmy na próbę były wystawione — bo oto do sypialni dostojnej jego małżonki zawezwano słynnego akuszera, a rezultat lada chwilę miał być wiadomym. Książę Leoncyusz XVI z łatwo zrozumiałą niecierpliwością przechadzał się po przedpokoju, wreszcie z za kotary zaczęły się wydobywać krzyki i jęki, dyskretnie przytłumione. Książę stanął i z zapartym oddechem nadsłuchiwał. Wreszcie po chwili, która mu się wiekiem zdała, zjawia się na progu marszałek dworu i składając niski ukłon przed swym władcą, przyciszonym głosem zwiastuje nowinę:

— *Wasza Królewska Wysokość jeszcze raz niestety musi się fatygować...*

Najnowsze książki i broszury

„nakładem własnym“, wydane w Krakowie:

Przez autora uwag pesymisty: *Komisya Edukacyjna w świetle ostatnich roztrząsań emeryt. pedagoga.* Broszura.

J. L. E., o: *Do czego służą zmiany przekonań.* Książka wzbogacona z natury wziętymi obrazkami. Wydanie inwestycyjne, odbite w kilkudziesięciu tys. egzempl.

Pierre de Kosso-Bucki: *Radziecko-kołtowe wywczasy.* Szkic do powieści na tle kołtuna politycznego.

— *Ile kosztuje gminę krok burmistrzowski?* Wyciąg łykowo-budżetowy z upomnieniem kolegi Ulanowskiego.

— *Mój fortepian.* Radykalny środek do uzdrowotnienia stosunków w gminie m. Krakowa.

B. Androwski: *Kręte drogi* czyli *Byle do celu.* Powieść obyczajowa.

Wydawnictwa sumptem Akad. Umiejętności:

Rozprawy literackie.

Wincenty Ogonek: *Hellenizm Wsypskiego.* 11 tomów z portretem autora — na czerpanym papierze.

Dr. Arnold Okrętowski: *O dramacie Wsypskiego.* 19 tomów bogato urozmaiconych rękopisami i barwnym portretem autora.

ANIOŁY.

Raz w jakimś męzkim klubie
Chwalili pewną damę,
Wynajdywali w niej
Zalety tylko same.

Że piękna — jak marzenie
Lub gwiazda ta poranna,
Cnotliwa — jak dziewica,
A czysta — jak Zuzanna.

Aż jeden z dżentelmanów
Co znał ją doskonale,
Z ironią rzekł: „Ja również
Tej damy cnotę chwalę!

Tak! ona jest dziewicą
(Nie ja to pierwszy zgadłem) —
Jak Lucyper aniołem
Aniołem, lecz — upadłym!...“

Amaris.

○ U doktora.

Pan X będąc od dłuższego czasu chory udaje się na poradę do homeopaty. Doktór daje mu kilka razy powąchać lekarstwa, poczem mówi:

— Jesteś pan zdrów, zapłać dwadzieścia koron.

Pan X. wyciąga z kieszeni dwudziesto koronówkę, daje również kilkakrotnie powąchać, poczem chowając do kieszeni mówi:

— Ja jestem zdrów, a pan masz dwadzieścia koron w kieszeni.

○ Na odpuście.

Jeden z pątników zobaczył w kościele kobietę leżącą krzyżem, ale — na plecach. Rzecze tedy do niej:

— Ależ kobieto! krzyżem za pokutę nie tak się ma leżeć, tylko na piersiach.

Na co ona odpowiada:

— Moiściewy, jak się grzeszyło, tak się pokutuje!

Ona wie.

Pastor. Wiesz Andziu, nie zaczynaj żyć lekkomyślnie, zamiast pracować.

Anna. Wiem panie pastorze, lekkomyślne życie daje dużo zajęcia, pisze mi moja siostra.

Przy pożegnaniu.

Żona. Kto będzie cię całował mężusiu jak ja wyjadę?

Mąż. Czyż jestem prorokiem.

Inne czasy.

(Stara panna, która zwykle z mopsem chodzi na spacer). Jak to się czasy zmieniają, dawniej zaczepiali panowie mego mopsa, aby mnie potem podziwiać, dziś mnie zaczepiają, aby podziwiać mego mopsa.

Wdowa.

— Nie, nie, panie lejtnancie, już pan więcej do mnie nie przychodź. Zanadto wpada w oczy, gdy młody oficer tak często do młodej wdowy przychodzi.

— A więc łaskawa pani, chce mnie koniecznie od siebie oddalić?

— Tego nie mówię, ale tylko tymczasem, póki znów nie wyjdę za mąż.

SŁUSZNA PRZYCZYNA.

Do szansonistki Fogdy
Przychodzi wcześnie zrana
Na kawę i ploteczki
Mamusia ukochana.

Na próżno jednak puka
I do drzwi gwałtownie dzwoni,
Choć matka — absolutnie
Nie może dziś wejść do niej.

Aż głos w pokoju słychać
„Któż tam z samego rana?
Przepraszam droga mamo,
Lecz jestem nieubrana!“

A matka na to woła
Z niecierpliwości giestem:
„Choć jesteś nieubrana
Puść mnie! bo sama jestem!“

A panna Fogda na to:
„No tak, lecz nie wie mama,
Że otóż w tym momencie
Ja — tu nie jestem sama!“

Chat-Noir.

ZBYTECZNE.

Aktorka u krawcowej
Próbuje suknię nową
I do mistrzyni igły
Z tą zwraca się przemową:

„Z tej sukni — przyznam pani,
Że jestem dość kontenta,
Lecz jedno zauważam,
Że mało jest wycięta!

„Czy słuszna ma uwaga
To sama się zastanów
W tej sukni na bal idę,
Gdzie będzie dużo panów!“

Krawcowa zaś odrzekła
Rzuciwszy okiem na nią:
„Zbyteczne! wszak panowie
Już dawno znają panią!“

Chat-Noir.

Rozmyślanie.

— Wszyscy mi zarzucają, że w dwa miesiące po śmierci mego męża utrzymuję stosunki z tym lejtnantem. Głupi ludzie nie wiedzą o tem, że ten stosunek już istniał nim byłam wdową.

Cel osiągnięty w połowie.

— Cóż, czy chłopcy pani już się przyzwyczaili do nowego guwernera?

— Chłopcy jeszcze nie, ale moja najstarsza córka już zaczyna do niego się przyzwyczajać.

Dobra sobie...

Córka. Mamo ten assesor zaczyna sobie trochę pozwalać.

Matka. Poczekaj moje dziecko, jak zacznie sobie jeszcze więcej pozwalać, to udawaj, że się gniewasz.

Między podlotkami.

— Moje marzenie, to jest samochód.

— Ja bym się zadowoliła i palaczem.

Monolog.

Akrobatka. Gdy występuję jest cały cyrk jak mój trykot, wypełniony i wyprężony.

* Złośliwy.

Pani (udająca młodą). Dzisiaj minęło 25 lat, jak zostałam ochrzczoną...

Pan. Czy pani przedtem była żydówką?...